

Rok VI.

CZERWIEC 1930.

Nr. 6

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



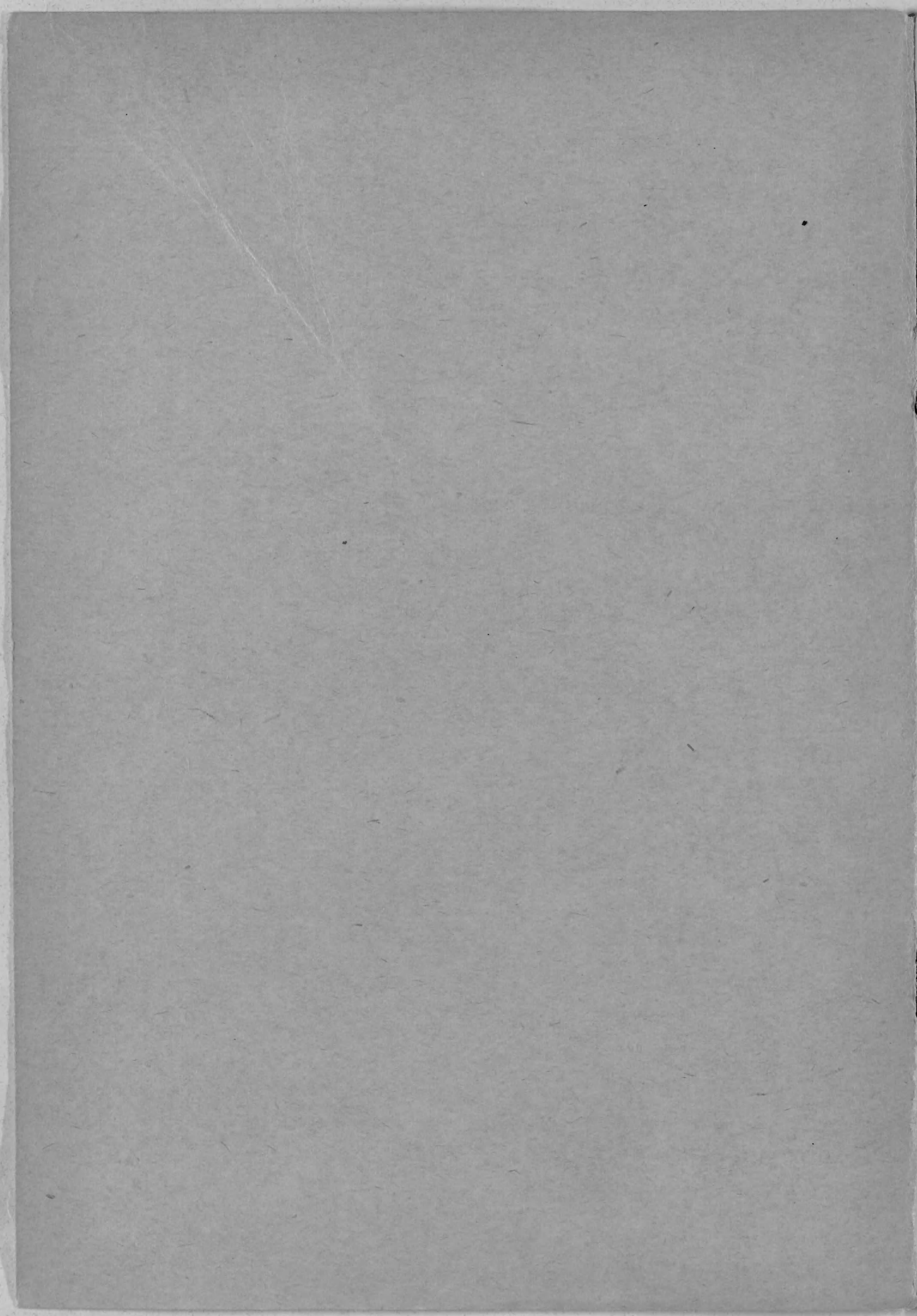
ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81.

KONTO P. K. O. 12.680.



KARA W WYCHOWANIU PRZEDSZKOLNEM.

Utarło się mniemanie wśród rodziców, a niemniej także wśród wychowawców, że wychowanie nie może obejść się bez kary. Zwolennicy kary powołują się na przykłady biblijne, na instytucję więzień i maszynerji sądowej w społeczeństwie dorosłych i t. p. Zapominają jednak o jednym ważnym „odkryciu“ psychologii współczesnej, które należałoby zastosować w praktyce: *dziecko jest ustrojem zupełnie innym jakościowo od dorosłego i dlatego należy inaczej wobec niego postępować.* O ile więc system kary wobec dorosłego można w pewnej mierze uzasadnić (kara jako skutek nieodpowiedniego zachowania się społecznego i jako środek obudzenia poczucia odpowiedzialności), to wobec dziecka tego uzasadnienia nie ma. Twierdzenie, że w wychowaniu można obejść się bez kary, popierają przykłady rodziców i wychowawców, którzy potrafili osiągnąć wyniki innym systemem: przystosowaniem swego postępowania do swoistej struktury psychicznej dziecka.

Dziecko działa pod wpływem impulsów i nie posiada o tyle rozwiniętego umysłu, by zrozumieć istotę swego działania, ani tak rozwiniętej woli, by nad swoim postępowaniem impulsywnym panować. Zadaniem wychowawcy jest przedewszystkiem dawać dziecku jak najmniej możliwości do szkodliwego działania, a następnie nauczyć je tak postępować, by postępowanie jego było społecznie odpowiednie.

A oto przykłady:

Matka pokazuje gościowi przepiękny kryształ, pamiątkę rodzinną, którą stawia następnie na stole, niedaleko samego brzegu. Podczas gdy matka odprowadza gościa do drzwi, dwuletni synek, który już oddawna podziwiał błyszczące szkło, czuje niepohamowaną chęć zabawienia się niem, jak się bawi swoją piłką; ściąga kryształ ze stołu i rzuca go z okrzykiem radości na podłogę. Cenna pamiątka leży oto w kawałkach a wracająca od drzwi matka bije małego za karę... Kto winien? Czy to dziecko dwuletnie, nieodpowiedzialne zupełnie za swoje impulsy, nie rozumiejące zupełnie szkodliwości analogji w swoim postępowaniu ze szkłem i piłką, czy też dorosła osoba, matka, która powinna była przewidzieć możliwość wypadku i tak umieścić drogocenne szkło, ażeby go dziecko nie dosięgło.

Albo: Tatusz przywiózł z podróży piękny album z widokami. Cieszy się nim bardzo, ilekroć go z mamusią ogląda, pokazuje je czasem dwuletniej swej pieszczoszce. Razu pewnego matka przegląda album na dywanie. Obok bawi się dziewczynka. Na odgłos dzwonka matka idzie do drzwi wejściowych i zabawia tam dwie minuty. Dziewczynka chce także oglądać obrazki, ale pojedynczo. A więc wrywa jeden po drugim i, zanim matka wraca, kilkanaście pomiętych kartek leży w miłym nieporządku na dywanie ku wielkiej radości dalej „pracującego“ i radośnie śmieją-

cego się dziecka. Klapsów, które teraz otrzymuje od matki, zupełnie nie rozumie. Placze i czuje wielką, wielką krzywdę. Jeszcze tak częściej, a w duszy dziecka powstanie rana, ciągle na nowo podobnym postępowaniem dorosłych rozdrażniana, *uraz psychiczny*, który prowadzi w dalszym ciągu konsekwentnie do kłamstwa, nieufności wobec starszych, zaciętości, uporu i t. d. Kto tu był winien? Kto miał ponieść karę?

Przypomina się znana krótka *nowela* wielkiego niemieckiego tragika-filozofa *Hebbla*, p. t. „Krowa“. Oto siedzi w swej chacie chłop z trzyletnim synkiem. Chłop liczy banknoty, które przygotował na zapłatę za piękną krowę, kupioną na jarmarku. Ma ją żona przywieźć. Na stole świeca. Chłop zapala kawalkiem papieru od świecy fajkę i wychodzi na dwór, by zobaczyć, czy nie idzie wreszcie żona z utęsknioną krową. Banknoty leżą na stole. Chłopczyk patrzył przedtem z zachwytem, jak to od płomienia świecy zapalił się papier. Chce też próbować. Banknoty więc, jeden po drugim, bierze i zapala i cieszy się pięknym płomieniem. Kiedy chłop wraca, ostatni właśnie banknot pali się w rękę dziecka. Krew zalewa mózg chłopca. Chwyta dziecko i w szalonej wściekłości i rozpaczyczu rzuca je o ścianę. A kiedy widzi u swych nóg martwe dziecko, wychodzi na strych, by się powiesić. Dalszy ciąg noweli jest tu nam obojętny. Kto był winien? Czyba dorosły. A może — fatum? W każdym razie nie dziecko!

Nie potrzeba mnożyć przykładów. Wynika z nich wskazówka, że *otoczenie dziecka trzeba kształtować tak, by nie*

*dawać sposobności do działania szkodliwego dla innych, a przeciwnie, by dawać jak największą możliwość dla swobodnej aktywności dziecka, która jest mu przyrodzoną potrzebą życiową i której nie wolno zbyt tłumić, nie chcąc skrzywić naturalnego rozwoju duchowego dziecka. Z tych drobnostek we wczesnym dzieciństwie bowiem wynikają późniejsze wady charakteru dziecka, jak to wyżej zaznaczono, prowadzące do nowych kar i w ten sposób tworzy się błędne koło w postępowaniu dorosłych wobec dziecka, z którego trudno potem znaleźć wyjście. Początkiem jego jest owa pierwsza nierozumna, nieuzasadniona, niesprawiedliwa kara, która spotkała dziecko w czasie, kiedy ono za swoje postępowanie jest najzupełniej nieodpowiedzialne i nie rozumie wcale związku między karą a swym postępowaniem, bo jeszcze go rozumieć nie może. I jeśli, jak twierdzą zwolennicy kary, widać później „pomyślnie“ skutki kary, to zapatrywanie ich jest fałszywe: skutki są te, że w dziecku tworzy się *uczucie obawy* przed karą, opanowujące je czasem coraz silniej, przygniatające jego rozwój, tamujące i łamiące jego wolę lub drażniące ją do oporu wobec dorosłych, przyczyniające się do wytworzenia zgubnego dla dziecka poczucia małowartościowości, słowem: *uczucie obawy, a nie zrozumienie szkodliwości własnego postępowania staje się motywem zachowania się dziecka*. Czy to jest celem naszym? Czy chcemy wychować ludzi-niewolników, ludzi o słabej woli, ludzi drżących przed karą — czy też ludzi o poczuciu pełnej odpowiedzialności za swe czyny i o woli, która panuje nad swymi impulsami? *Pedago-**

gika współczesna, zarzucająca zupełnie dotychczasowe na surowym i wyniosłym autorytecie oparte wychowanie, popierająca i zalecająca zasadę swobody w wychowaniu, zasadę aktywności, samodzielności i odpowiedzialności — daje niedwuznaczną odpowiedź, w jakim kierunku iść należy.

Jakżeż więc praktycznie działać na dziecko, by uczyło się panować nad swymi impulsami? Bo to jest *głównym celem wychowania: stworzyć w człowieku pewnego rodzaju automatyczny regulator impulsów i instynktów.* Oto przykład, który może wytłumaczy to lepiej, niż teoretyczne dowodzenia:

Mała Zosia (18 miesięcy) wykazuje wielkie zainteresowanie dla sprawianych jej przez rodziców kartonowych książeczek z obrazkami. Czasem przenosi swe zainteresowanie także na książki, stojące na półkach wielkiej niezamkniętej szafy bibliotecznej. Nęcą ją piękne złożone grzbiety i oprawy, czuje ochotę obejrzeć je. Matka wie, że zabawa Zosi z książkami polega głównie na rozdzieraniu, względnie na próbach rozdzierania kartonowych książeczek, rozumie więc niebezpieczeństwo, grożące bibliotece. Usunąć biblioteki nie może, a ze względu na zajęcia męża w drugim pokoju, musi w tym pokoju dość często z dzieckiem przebywać. Uważa więc. Kiedy dziecko po raz pierwszy zbliża się do książek i rozochocone wyciąga rączki po jedną z nich, woła matka poważnym i energicznym tonem: „Zosiu! nie! nie!“ Zdziwione dziecko odwraca się. Nigdy doń mamusia tak

nie przemawia. Nigdy tego tonu nie słyszy. Wrażenie jest silne. Impuls został powstrzymany, ustąpił chwilowo miejsca silnemu wrażeniu tego wydarzenia (jest to bowiem dla wrażliwej, emocjonalnie nastawionej duszy dziecka *wydarzenie!*), *poruszony został w mechanizmie psychicznym regulator postępowania.* Zosia próbuje potem kilkakrotnie jeszcze wyciągać rączki po książki tatusia. Ale za każdym razem słyszy owe poważne i energiczne słowa matki i czuje na sobie jej spojrzenie. Aż raz znowu, kiedy przystępuje do książek i wyciąga rączki, sama nagle woła, cofając się: „Zosia, nie! nie!“ Odtąd nie tyka tych książek a czasami przyzwyczajają się odnosić się do nich z wielkim szacunkiem. Oto *sila nawyku*, do którego doprowadziło rozumne postępowanie wychowawcze.

Postępowaniem bowiem takim przyczyniamy się do wytwarzania w duszy dziecka *hamulców, regulatorów postępowania.* I to jest jedynie racjonalne postępowanie wobec dzieci i — może wobec dorosłych: *zapobieganie, profilaktyka — zamiast kary! Tworzenie hamulców zewnętrznych, wzmacnianie woli, umożliwianie aktywności dziecka, odpowiedzialnie kształtowanie otoczenia, konsekwencja w całym postępowaniu, surowość i nagana, łagodność i zachęta na swoim miejscu.* — Wtedy kara staje się *zbyteczna.*

Kiedy zrozumieją to wychowawcy i — ustawodawcy?

Dr. Mich. Friedländer.

KSZTAŁTOWANIE DOBRYCH PRYZYWYCZAJEŃ JEDZENIOWYCH JAKO SPRAWA WYCHOWAWCZA.

Kształtowanie dobrych przyzwyczajzeń jedzeniowych nie może być rozpoczęte za wcześnie. Dziecko od zarania życia powinno zrozumieć, że jego obowiązkiem jest jeść to, co mu podają i nie spodziewać się *niczego* innego. Humor i fantazja są tu wyłączone. Każdy musi się nauczyć, że jedzenie jest ważnym obowiązkiem, który należy wykonywać systematycznie, regularnie, według pewnych określonych norm.

Dla zdrowego dziecka spożywanie potraw jest często przyjemnością. Jednak nowe pokarmy często mu nie dogadzają. Trzeba się nauczyć jeść je i to w ciągu dłuższego czasu. Powinniśmy stworzyć warunki dla tej nauki jak najbardziej sprzyjające. Dla bardzo małego dziecka warunki te polegają na tym, żeby miało *apetyt*, który wynika z dobrego zdrowia i braku wszelkiego fizycznego i nerwowego zmęczenia. Osoba, podająca pożywienie, powinna być pogodna i umieć zachęcić dziecko do jedzenia właściwych pokarmów. Pokarm powinien mieć zawsze ten sam smak, temperaturę, konsystencję. Wprowadzane nowe potrawy należy podawać w bardzo małych ilościach, stopniowo i systematycznie. Od pierwszych miesięcy życia dziecka należy dążyć do 1) jak największej jednostajności i prostoty w przyrządzaniu pokarmów, 2) do tego, aby pożywienie było jak najbardziej zbliżone do naturalnych produktów.

Zaniedbując te 2 zasady, nie można nagle zacząć im hołdować, gdy dziecko jest już starsze. Wówczas potrzebuje

ono większej różnorodności i innej konsystencji pokarmów.

Należy mieć na uwadze, że dietetyka, t. j. nauka o racjonalnym odżywianiu, ma szczególne zadanie wychowawcze, że cel jej nie jest jedynie bezpośredni, t. j. zaspokajanie głodu. Ma ona inny jeszcze cel, mianowicie, jest jednym ze środków do *wyrobienia charakteru*. A więc przyzwyczajanie dziecka do pokarmów prostych, poza zdrowiem, przyczynia się do uodpornienia go przeciw smakoszostwu i obżarstwu.

Ludzkość cierpi na różnorodne takie choroby, które zmuszają ludzi do większego umiarkowania w jedzeniu i traktowania go nie jako przyjemność, lecz jako obowiązek dla umiejętnego podtrzymania zdrowia.

Przyjemności, pochodzącej z jedzenia, w zupełności nie należy się wyzekać. Owszem, do pewnego stopnia, przyjemność ta jest czynnikiem potrzebnym. Ułatwia nam ona trawienie, a więc przyczynia się do zdrowia. Szkodliwe i trujące pokarmy mają zazwyczaj niedobry zapach i zły smak. Staranność przyrządzania i estetyka podawania potraw są niezbędnymi warunkami dla stworzenia przyjemności i powinny iść w parze ze zdrowotnością potraw.

Tu również jest okazja do wyrabiania w dzieciach uczuć estetycznych i kształcenia dobrych manier. Słuszne jest przysłowie: przy stole jak w kościele. I tu i tam powinno być miło,

spokojnie i ładnie. Tu pokarm dla ciała, tam dla ducha, a oba są ważne.

Dziecko małe najlepiej je, gdy mu podać na talerzyku niezbyt obfitą porcję. Widząc dużą ilość jedzenia, zniechęca się i nie ma nawet odwagi zacząć.

Rodzice często narzekają na kaprysy dzieci podczas jedzenia, sami jednak bywają temu winni, prowokując niejako te kaprysy. Dziecko poznaje łatwo, że rodzicom zależy bardzo na tem, by ono jadło. Dziecko korzysta z tego swego spostrzeżenia, stawia warunki, żąda nagrody, a słabość rodziców ma tu obfite ujęcie. Zamiast iść po linii najmniejszego oporu, rodzice powinni zaniechać swojej uległości kaprysom dziecka i postępować jedynie racjonalnie, t. j. stanowczo: przeznaczając np. określony czas na jedzenie (15—20 minut) i po upływie tego terminu zabierając talerz bezpowrotnie, o ile dziecko nie zjadło przeznaczonej mu porcji. Nie należy dyskutować z dzieckiem na ten temat, ale bez gniewu pełnić co jest tu wskazane i jak najmniej zważać na grymasy.

Zyskają na tem obie strony. Rodzice nie powinni w tym razie kierować się uczuciem, obawą o głód. Ważniejsza troska to osłabienie woli w przyszłości, niezadowolenie ze wszystkiego, tak charakterystyczne u dzieci, które przyzwyczajono do kaprysów.

Regularność posiłków (co do minuty!) ma ogromne znaczenie dla zdrowia, przyczem wpływa na wyrobienie systematyczności, której nam, Polakom, naogół braknie. Odpowiedzialność matki nie kończy się jednak z umiejętnością pogodzenia fizjologicznych potrzeb dziecka ze stroną wychowawczą. Musi

ona *dojrzeć* koniecznie jak potrawy są przyrządzane i podawane, a najlepiej gdy je sama przyrządza i podaje. A więc kasza źle ugotowana, z grudkami przypalone kakao, zbyt długo gotowane mleko, sok z pomarańczy ze smakiem oleju rycynowego mogą spowodować zaburzenia żołądkowe i wywołać w dziecku wstręt do tych pokarmów. Pokarm nie powinien być nigdy używany do podawania lekarstw. Jest to swego rodzaju oszustwo i nauka kłamstwa: wypij, to dobry soczek!

Dziecko powinno mieć swoje ładne kubeczki, talerze, dzbanuszek, z którego samo sobie nalewa mleko. Dobrze, gdy kwiaty stoją na stole. Atmosfera powinna być pogodna, spokojna. Nie jest to pora na porachunki, na „buri“. Dziecko jest b. wrażliwe i pamięta wszystko, obserwuje bacznie, a także naśladuje. Starsi nie powinni okazywać swoich gustów ujemnych, np. wstrętu do marchwi, szpinaku, mleka. Wogóle jak najmniej należy przy stole mówić o jedzeniu, natomiast dobry przykład więcej ma wpływu.

Ważne jest wyrabianie samodzielności przy jedzeniu. Już dziecko 1½ roczne może się nauczyć jeść samodzielnie, jeśli ma małą łyżeczkę i mały widelec, dopasowane do małej rączki. Z początku je niezgrabnie, b. powoli. Matka powinna się uzbroić w cierpliwość i nieznacznie dopomagać.

Lepiej jednak narazić dziecko na zachłapanie się jedzeniem, niż odebrać mu możliwość samowystarczalności. Można zabezpieczyć ubranie ceratowym fartuszkim, czy śliniaczkim, pod krzesło i stół podłożyć linoleum. Gdy damy dziecku widelec, łyżkę, kubek, do-

pasowane do jego rączek, ułatwiamy mu doświadczenie wszystkich przyjemności „pomagania sobie“. To hasło self-helping¹⁾ jest b. popularne w Ameryce wśród wychowawców i istotnie ma ono doniosłe znaczenie w dalszym rozwoju człowieka.

(d. c. n.).

Marja Markowska.

mag. przyrody i dietetyki.

Szereg powyższych, słusznych wskazówek podaje Sz. Autorka w stosunku do dziecka zupełnie zdrowego, t. j. takiego, o którym lekarz dobrze znający jego organizm orzeknie, że powodem jego „kaprysów“ nie jest żadna dolegliwość. (*Przyp. Red.*)

SZTUKA W ROZWOJU DZIECKA.¹⁾

Małe dzieci są żywym mechanizmem ruchu. Widzimy to przy ich zabawie, jedzeniu, zajęciach. Jakże chętnie naśladują galop konia, ruch auta lub pociągu. Rżą, biegają, gwizdzą, syczą, trąbią. Przy pisanu lub rysunku jest to samo. Nogi są w ruchu, główka i nossek prawie dotyka papieru, języczek często wysunięty — całe ciało w naprężeniu bierze współudział w ogólnym wysiłku. Tę spontaniczność, ten zasób energii może wychowawca umiejętnie wyzyskać dla rozwoju umysłu i duszy dziecka, a wysiłek artystyczny jest tu metodą jedną z najlepszych.

Nie zapominajmy, że rysunek od zarania ludzkości był jednym z najpierwszych sposobów wypowiedzania się. Dziecko posiada wrodzone poczucie kształtu i barwy.

Natura wyposażyła je w bystrość spostrzegania, a zatem w zdolność chwytania znamienych cech modelu. Dajcie dziecku kawałek papieru, ołó-

wek, kredki, a zobaczycie, jak zdumiewająco wypełnia ono przestrzeń. Wyraża ono swe idee symbolami, czyli konwencjonalizuje je. Nie zniechęca się trudnościami, gdyż ich nie rozpoznaje. Nie zna jeszcze perspektywy. Stół rysuje, wyrażając linią poziomą jego blat oraz pionowymi — nogi.

Podobnie przedstawia drzewo, dom, kwiat, gałązki, liście.

Niestety, w miarę rozwoju dziecko zatracza w sobie ten zmysł bezpośredniości. Budzi się w niem krytycyzm i wykazuje różnice między rysunkiem a stroną realną przedmiotu. Perspektywa oraz trójwymiarowość stwarzają dlań nowe przeszkody.

Starajmy się, by przy nauczaniu dziecka nie wkraśl się element kierowania. Nie zmuszajmy pośrednio lub bezpośrednio, by dziecko patrzyło naszymi oczyma, raczej chciejmy widzieć i rozmawiać razem z niem. Rozwijajmy zaciekawienie i zainteresowanie przedmiotem. Pytajmy dziecka, co mu się podobają, nie sugerujmy go jednak własną myślą. Pytajmy jak zamierza oddać dany obrazek, jakie barwy ma na myśli.

¹⁾ Materiał do niniejszego zaczerpnęłam częściowo z artykułu Teaching Art. to the Home Child Wictora D'Amico — (patrz American Childhood Febr. 1930 Nr 6).

Przedewszystkiem odnośmy się do jego pracy poważnie, nie śmiejemy się z jego rysunku lub malowania, choćby wydały nam się śmieszne. Dziecko, to najbardziej czule stworzenie i dotknięte niebacznie zwija się w sobie jak mimoza. Ma ono do nas zaufanie, póki go nie nadużyjemy. Straciwszy je, stracimy spontaniczność, najdroższy atrybut dziecka.

Twórczość dziecka pobudzić można, działając na jego wyobraźnię. Możemy podniecić zainteresowanie bajeczką lub wierszykiem. Jeśli dziecko okaże chęć zilustrowania ich, starajmy się zogniskować jego uwagę na stronie dekoracyjnej czy to domu, lasu lub otoczenia. Rozmawiajmy z niem o barwach, ludziach i zwierzątkach z bajeczki.

Również rozwijają zainteresowanie dziecka ofiarowane mu materiały pomocnicze, jako to: glina, drzewo, papier, kredki, nożyczki, farby i t. d. Dzieci chętnie lepią z gliny kulki i babki, budują z klocków i cegły, smarują, klajstrują, skrobją metale, obrabiają drzewo. Naszą rzeczą, działając przez wyobraźnię, poddać, iż z gliny zrobić można miseczkę, to znów zwrócić uwagę, iż połączenie dwóch barw daje trzecią. Rysując różnobarwnie równoległe kreski, można wykazać stosunek barw i ich walory.

Pozwólmy dziecku rysować w dużej skali. Ono to b. lubi. Kilka szarych arkuszy na ścianie i parę kolorowych ołówków pozwoli na wyładowanie energii twórczej dziecka i dostarczy mu wiele radości.

Nigdy dziecku nie przerywajmy, jeśli robota je wciągnęła. Pomagajmy

dziecku tylko wtedy, gdy już samo sobie poradzić nie może.

Naturalnie, dzieci zdolne są dla wychowawcy wdzięczniejszym materiałem niż dzieci niezdolne. Wystarczy im poddać jakąś myśl, wlot ją chwytają, dają sobie z łatwością radę rysując dom, kwiat, drzewo. Wogóle dzieci oddają formę realistyczną nieco abstrakcyjnie, wydobywając z niej nieświadomie stronę dekoracyjną. Człowiek dojrzały musi dojść do tego rodzaju uproszczenia przedmiotu przez doskonałą jego analizę, musi wmyślić się w zasadniczy kształt, w to, co tu jest najistotniejsze, wyróżniające dany przedmiot od innych. Rzeczy te winien wydobyć, szczegóły odrzucić, następnie przystosować rysunek do płaszczyzny, którą zamierza wypełnić. Dziecko postępuje w tym wypadku spontanicznie i intuicyjnie. Jeśli zabiera się do rysunku jakiegoś przedmiotu, ma już podświadomie obraz istoty jego jako całości. Gra tu z jednej strony percepcja dziecka bystrzejsza niż człowieka dojrzałego, nie tak jednak wszechogarniająca wszystkie szczegóły. Nie krępując się nieznanymi sobie zasadami perspektywy i trójwymiarowości, rozmieszcza swą wizję z całą swobodą miejsca, jakim rozporządza. Stąd w naiwnych rysunkach dziecka jest zadziwiająca bezpośredniość i prostota.

Dziecko niezdolne wymaga więcej pracy nad sobą. Odwołać się tu musimy do wyobraźni i pobudliwości. Pojść doń możemy raczej przez opowieść niż kształt przedmiotu. Rysunek będzie dlań tylko dodatkowym rezultatem zainteresowań, choć i te można

podnieść, dając mu takie materiały jak: glina, farby, narzędzia.

Jeśli dziecko wypowiada się niezależnie, jeśli w pracy jest coraz swobodniejsze, możemy być pewni, że się rozwija.

A teraz streścimy się w następujących radach:

1. Pozwól dziecku rysować w dużej skali.
2. Nie zwracaj jego uwagi na szczegóły.
3. Niech maluje lub modeluje rzeczy celowe.

4. Krytykuj oględnie, konstruktywnie.

5. Nie karć i nie wyszydź.

6. Nie pozwalaj dziecku kopjować.

7. Badaj stale postępy dziecka.

8. Pozostaw mu całkowitą swobodę wypowiedzenia się.

9. Włóż własne zainteresowanie do danej pracy dziecka, a obudzisz je w dziecku.

10. Daj dziecku pomocne materiały.

Wact. Kiślańska.

JAK SIĘ ZACHOWAĆ W RAZIE POKĄSANIA PRZEZ OWADY.

Z nastaniem pory letniej zagraża nieraz dzieciom pokąsanie przez rozmaite owady.

Z dwóch względów pokąsanie to jest szkodliwsze dla dzieci niż dla dorosłych. Po pierwsze dlatego, że naskórek dzieci jest cieńszy i delikatniejszy i nieznaczne nawet ukąszenie pchły powodować już może pokazywanie się pęcherzy, rozległe zaczerwienienie, obrzęk i bolesność. Po drugie zaś dlatego, że dzieci bardziej wrażliwe i niecierpliwe na ból i swędzenie drapią miejsce ukąszenia, a od takich rozdrapań brudnymi paznokciami jeden krok do ropiejących ran.

Najboleśniejsze i najniebezpieczniejsze są ukąszenia przez osy i pszczoły. Liczne pokąsania przez te owady sprawiają bardzo bolesne zapalenie skóry, tem niebezpieczniejsze, im większa jest liczba ukąszeń, a zwłaszcza jeżeli po-

kąsane zostały twarz, głowa, szyja i piersi. Takie pokąsanie u małych bardzo dzieci nieraz wywołuje silną i długotrwałą gorączkę. W razie ukąszenia przez te owady trzeba najpierw wydobywać tkwiące jeszcze w skórze żądła, a następnie okładać pokąsane miejsca płåtami, moczonemi w zimnej czystej wodzie; jeszcze skuteczniej działa roztwór amonjaku (łyżeczkę od kawy na szklanekę wody).

Ukąszenie przez komary leczy się skutecznie przez smarowanie olejkim goździkowym. Zapach tego olejku odstrasza też komary. Czasem ukąszenie komara może być niebezpieczne. Pewien bowiem gatunek komarów, odznaczający się długimi kończynami tylnymi i dużą wielkością (tak zwane widlisze), jest roznosicielem choroby, zwanej malarją, czyli zimnicą. Widlisze żyją w okolicach wilgotnych, bagnistych i

ślótlnistych. Komar ten, wsysając krew człowieka chorego na malarję, wraz z nią wprowadza do swego przewodu pokarmowego pasorzyta malarji. Z chwilą kiedy taki widlisz ukąsi zdrowego człowieka, pasorzyt przechodzi do krwi człowieka i powoduje chorobę. Głównem niebezpieczeństwem jest zatem jednocześnie obecność człowieka chorego na malarję i widliszów.

Wreszcie w okresie przebywania dzieci na letniskach wiejskich lub kolonjach zbiorowych w warunkach mieszkaniowych skromnych i pozostawiających nieraz pod względem czystości dużo do życzenia, rozmnożyć się mogą u dzieci wszy.

Rozróżniamy dwa następujące rodzaje: wesz głowowa, która żyje między włosami, jaja jej zwane gnidami siedzą na włosach w postaci małych, twardych, podłużnych tworów mocno przyczepionych do włosów; skutkiem osiedlenia się wszy bywa swędzenie,

drapanie, a na tle tegoż powstaje nieraz pryszczycza. Przy dużym zaniedbaniu może wytworzyć się skutek wszawicy — tak zwany, kołtun, to jest splątanie włosów pozlepianych tłuszczem, brudem, gnidami i olbrzymią ilością pasorzytów. Na skutek wszawicy może powstać powiększenie gruczołów pod szczęką dolną. Wszy należy uśmiercać, a gnidy niszczyć i usuwać. W tym celu trzeba zmywać włosy naftą (ostrożnie z ogniem), którą można rozcieńczyć równą ilością oliwy. Gnidy niszczy roztwór octu.

Poza tem bywają wszy ubraniowe, większe od poprzednich, barwy szarozółtej, które trzymają się przeważnie fałd ubrania, a zdobywają sobie pokarm przez ukłucie skóry. Z tego powodu powstaje swędzenie, drapanie i jego skutki. Jedyńm i najlepszym środkiem leczniczym jest w tym wypadku skrupulatna czystość ciała i bielelizny.

Dr. Felicja Łuniewska.

NIESFORNI I LENIWI.

„Szkola powszechna Nr. 95 prosi o zbadanie i zaopiniowanie 2 uczniów 3 oddziału: Janka O. i Piotrusia S. Niesforni, leniwi, mają pociąg do włoczęgostwa, wywierają zły wpływ na inne dzieci“.

Tak głosi kartka, otrzymana w poradni pedagogicznej, wręczona przez jedną z matek.

Stoją obaj, typowe andrusy z przedmieścia: źle odżywieni, o cerze ziemistej, śladach przebytej krzywicy. Patrz na mnie zpodęba,, nieufnie.

— Póki mieszkaliśmy na Hożej, kiedy jeszcze żył ojciec i chłopak chodził do szkoły na „ranne“ — to było komu go przypilnować. Starszy syn to mu czasem i w lekcjach pomógł i przesłuchał, jak było co trudnego.

Ale jak „mój“ umarł, tośmy się przeprowadzili tutaj na przedmieście. Starszy syn i ja chodzimy na pracę do ogrodu; chłopaka przenieśli na „popołudniowe“.

Wiadomo, że jak sam ostanie w do-

mu i nikt go do szkoły nie przypilnuje — to poleci na glinianki.

Pan kierownik ciągiem mnie do szkoły wzywa, a wczoraj go odesłali i więcej przychodzić nie kazali.

Skulona postać garbi się jeszcze więcej. Czterdziestokilkoletnia matka Janka O., wdowa, matka pięciorga dzieci — wygląda na zgrzybiałą starszkę.

— Kiedy jadasz obiad, Janku?

— Jak mamusia wieczorem wróci z pracy — to ugotuje.

— A do wieczora?

— Zostawia mi chleb.

— Lubisz chodzić do szkoły?

— Lubię, ale...

— No co, ale?

— Abo jak się spóźnię, to się pani gniewa i za drzwi wyrzuca. I za to, że zeszytów nie mam — też.

Ja mamie mówiłem, ale mama nie ma pieniędzy.

— A jak cię wyrzucają, to idziesz na ulicę i nie chce ci się więcej wracać, prawda?

— Aha!

Patrzy mi prosto w oczy.

Porozumieliśmy się.

A Piotrek?

Z Piotrkim jest trochę inaczej. Nieśmiały, zahukany, do szkoły przychodzi, lekcje odrabia i nawet długo nad nimi ślęczy, ale tak się jakoś dziwnie składa, że zupełnie nie może zrozumieć, co pani mówi, bo właśnie wtedy, kiedy jest lekcja o rachunkach — jemu przychodzą do głowy inne myśli, więc się płacze, odpowiada ni przypiął, ni przylatał i pani go też często wyrzuca z klasy.

A jak już jest na korytarzu — to się nudzi i z Jankiem „wylata na ulicę“.

Matka Piotrusia też ma 5 dzieci, też jest wdowa i, aby im zapewnić kawałek chleba — z samego rana idzie na posługi.

W kilku pytaniach odtwarzam „roboczy“ dzień obu chłopców.

Z samego rana z pajdą chleba uciekają w pole, na glinianki, ściągają z pobliskich sadów jabłka, nic ciepłego do wieczora nie jedzą, rosną dziko, jak te chwasty przy drodze. Nikt się o nich nie zatroszczy, nawet matka, gdy zmordowana pracą, wraca wieczorem do domu.

Dokładne badanie testami Fermana ustala, że Janek wykazuje poziom inteligencji normalny. Rozumuje żywo, samodzielnie. Testy go interesują, wypytuje z zaciekawieniem o wyniki, budzi się w nim ambicja, żeby rozwiązać samodzielnie najtrudniejsze badanie. Iloraz 92 świadczy wymownie o tem, że może dać w szkole najlepsze wyniki.

Gorzej z Piotrusiem: nad testami się biedzi, trzeba mu kilka razy powtarzać instrukcję, nie może się samodzielnie wziąć do pracy, waha się, zastanawia, wreszcie, gdy odpowiedź się ciśnie na usta — jeszcze się waha i zaczyna.

Zacofanie umysłowe jego nie jest tak znaczne, aby się rzucało w oczy nauczycielowi; jest to raczej dziecko zahamowane psychicznie, bardzo nieśmiałe, niepewne siebie, niż mały debilik.

Ale w szkole, w gromadzie pięćdziesięciu kolegów — traci się, myśli zebrać nie może i oczywiście pozostaje wtyle.

Przeprowadzamy dokładny wywiad domowy, ustalamy warunki rodzinne, społeczne, i na podstawie tych danych i wyników badania psychologicznego — ustalamy, że nie są to bynajmniej dzieci o głęboko zakorzenionych wadach charakteru, lecz że niesforność ich i lenistwo wynikają z przyczyn zgoła odmiennych.

Widząc, że wszelkie jego wysiłki spełniają na niczem, że mimo największej pracy nie potrafi dorównać towarzyszą, że za niepopelnione winy, jak brak zeszytu — musi jednak odpowiadać — dziecko się zniechęca, traci zapal do pracy, przestaje skupiać uwagę, zatracza zainteresowanie, powoli odrywa się od środowiska szkolnego, coraz bardziej dlań przykrego i obcego.

W rezultacie — skierowanie do poradni pedagogicznej.

Cóż mogą zaopinjować?

Zapewne, że nie nadaje się do szkoły ani niesforny Piotruś, ani leniwy Janek, przysłani dlatego, że wśród czeredy niesfornych i leniwych najbardziej się dali nauczycielowi we znaki.

Zapewne, że wywierają zły wpływ na inne dzieci, że obniżają poziom klasy, że, co gorsze — pobyt ich jest bezcelowy — gdyż sami nie odnoszą żadnej korzyści.

Zapewne, że lepiej jest usunąć tych „niesfornych i leniwych“, aby uchronić inne dzieci od złych skutków zetknięcia się z nimi.

Zapewne...

Ale mimowoli nasuwa się pytanie, czy byłoby tyle tych „niesfornych i leniwych“, spędzających beztroskie dni na gliniankach i obojach, wyrastających na klientów sądów dla nieletnich i późniejszych wykołajców — gdyby szkoła zechciała spełniać nie tylko swój obowiązek nauczania, lecz otworzyła szeroko swe podwoje i zapewniła małym andrusom trochę opieki domowej. Gdyby przed lekcjami była szklanka gorącego mleka z bułką, gdyby pani, wnikając w nędzę domu — mogła dać zeszyt, gdyby w czystej, jasnej świetlicy można było odrobić lekcje i ktośby pomógł, jakby było za trudno, gdyby w południe talerz dobrej, gorącej zupy zaspokoił pierwszy, dotkliwy głód, gdyby — po szkole można było w dużej sali pobawić się, poczytać i do domu wrócić dopiero wieczorem, gdy matka przyjdzie.

Do domu, gdzie chłodno i głodno i nafta w lampce wyszła...

Gdyby szkoła mogła być domem...

Ale, niestety, na długie lata jeszcze sale szkolne ledwo zdołają pomieścić garnącą się gromadę dzieci; „pan i pani“ ledwo uporają się z zadaniem nauczania, wskutek niedostatecznej liczby higienistek kontaktu z rodziną się nie nawiąże — w potrzeby dziecka się nie wniknie, a poradnia pedagogiczna będzie opinjowała, że wskutek takich, a takich przyczyn Janek i Piotruś muszą być ze szkoły usunięci.

Dr. Rosenblumówna.



KIEDY PAN JEZUS CHODZIŁ PO ZIEMI.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi,
Przed pradawnymi laty,
To się za Jego stopki jasnymi
Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilje, niosąc kielichy
Przezyste, wonne, białe,
A tuż za nimi powój szedł cichy
I te fioletki małe.

Bratki mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity,
A mak ku Niemu płonął ogniście,
W najrozmaitsze świty.

Szły za Nim polem, szły za Nim
miedzą,
Te rzesze bławatkowe,
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.

Biała konwalja wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty,
W sto srebrnych dzwoneczków do Jego
dworu,
Za wiewem Jego szaty.

Szły za Nim kwiaty, szły za Nim
Płynęły falą tęczy, ziola,
A złoty jaskier pochyła czoła
I macierzanka kłęczy.

A nasz Pan Jezus patrzył miłośnie,
Oczyma przesmutnemi,
I błogosławił wszystko, co rośnie,
Co kwitnie na tej ziemi.

I takim tłumem szło owe kwiecie,
Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
Przed najdawniejszym czasem.

Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
„Pan Jezus przeszedł tędy“.

Marja Konopnicka.

(Wiersz powyższy wychowawczynie
przezysta dzieciom, parę razy wolno
i wyraźnie — będzie to stanowiło
wstęp do pogadanki religijnej — jak
Pan Bóg ozdobił ziemię).

S T A W

(OBSERWACJE NA WYCIECZKACH NAD STAW).

Kilka wycieczek do pobliskiego stawu, jeziora lub rzeczki da dzieciom obfity materiał do spostrzeżeń. Wiosenny przybór wody się skończył, wody opadły, a dopiero wybrzeża zaczęły porastać świeżą zielonością i rozbrzmiewać głosami ptaków.

Grząski brzeg porosły roślinami nadwodnymi. Niech dziecko rozróżni gatunki najpospolitszych roślin i zapa-

mięta nazwy. W jednym miejscu staw porosły trzciną, tworzącą gąszcz trudny do przebycia, korzystają z tego ptaki i różne owady — by tam się ukryć i gniazda pozakładać. Przyjrzyjmy się, może dojrzymy ptaszka, dla którego gąszcz tej trzciny jest ulubionym miejscem i dlatego nazywa się trzciniać. Wychowawczynie ucina łądę trzciny z wiechą i liściem. Dzieci mierzą jej

wysokość w stosunku do swego wzrostu, lodyga pusta, walcowata, twarda, lekka.

Tatarak — to są rośliny o długich mieczowatych liściach, którymi na Zielone Święta ozdabiają mieszkania, lub wysypują podłogę na wsi.

Ciekawą jest ta zielona powłoka na stawie. Zacerpiemy jej nieco. — Składa się z malutkich listeczków, a każdy z nich ma cieniutki korzonek u spodu, zupełnie podobny do włosa w naszych rzęsach i dlatego ta roślina nazywa się *rzęsą* — nie będzie trudno spamiętać. Delikatna, drobna, bardzo smakuje kaczkom. A owady też lubią rzęsę, bo stanowi doskonałą kryjówkę dla nich.

W tym roku jeszcze w czerwcu będziemy mogli znaleźć kijanki, różnej wielkości, które możemy zabrać do słoja razem z wodorostami, które im narazie wystarczą za pokarm, a gdy nieco podrosną, będziemy wrzucać drobne kawałki mięsa do słoja.

W stawie zarośniętym zawsze zobaczyć można dwa rodzaje najpospolitszych ślimaków: *blotniarkę* — ma muszlę skręconą spiralnie, skręty u wierzchołka są małe, potem coraz się rozszerzają i na końcu skrętu mają otwór, przez który błotniarka wysuwa swe ciało. *Zatoczek* ma muszelkę podobną do rurki, która zatacza coraz większe kręgi.

Z owadów w wodzie największą chyba uwagę dziecka zwróci żuk pływak, albo jeszcze większy — *kaluźnica*, o płaskim ciele; a trzecia para nóg zastępuje mu wiosła, którymi mocno się odpycha i szybko posuwa się naprzód.

Niepodobna nie zauważyć w wodzie małego żuka — *krętaka* — uganiana się bezustanku po powierzchni wody, jest wprost niez mordowany. Tuż nad stawem spotykamy *pliszkę*. Siwy, zgrabny ptaszek, uwija się na brzegu, potrząsając bezustanku ogonkiem. Obrala sobie zarośla, bo ma tu owadów poddozatkami i dobrą kryjówkę w trzcinnie. *Rybitwy* — krzykliwe ptaki, unoszą się cały dzień nad wodą i od czasu do czasu spuszczały się i chwytają drobne rybki i kijanki. To są stali mieszkańcy stawów, ale mamy tu i przygodnych gości: bociany, kaczki, gęsi i rybitwy przylatują na żabki, kijanki, małe rybki; komary, ważki — by złożyć jajka w stawie, bo lęgną się w wodzie — a staw wszystkich rad przygarnia.

Zajęcie — Wycinanie stworzeń, zaludniających staw.

Obraz stawu, w braku stawu wychowawczyni rysuje na tablicy i pozostawia ów rysunek na kilka dni, by dzieci miały sposobność porozmawiać na temat stawu.

K. Zabiello, wychowawczyni.

ROZMOWA O KACZCE.

Wycieczka do stawu: przyglądanie się, jak się kaczki zachowują na wodzie. Jedne pływają poważnie i spokoj-

nie, inne zjadają rzęsę wodną, zanurzają głowę do wody, nurkują, jakby stawały na głowie — szukają pożywienia

w wodzie — ślimaków, kijanek, larw lub też owadów.

(Uwaga dzieci). Jedna z nich trzyma kijankę w dziobie, nie zjada, trzyma, czeka nim woda osiąknie.

— Zanurcie rękę do wody — jest zimna. Mogłybyście tak długo pozostawać w takiej wodzie? Zaziębiłybyście się, a kaczki nie wyglądają wcale na zziębnięte.

Kaczki wychodzą ze stawu. Zwracamy uwagę na ich chód (kaczy) niezgrabny. Jedna z nich pobiegła prędzej i przewróciła się. Idziemy w ślad za kaczkami, naśladując ich chód.

Kaczki na podwórku. — Posypujemy im ziarno — szybko biegają kwacząc i cheiwie zjadają.

— Co powiecie o ich apetycie? Oneby i do ogrodu chętnie zajrzały, bo młode jarzynki im też smakują.

Kaczka, jako okaz. Wychowawczyni trzyma ją na kolanach, dzieci zbliżają się, oglądają, dotykają, robią swoje uwagi, dzielą się spostrzeżeniami.

Teraz wychowawczyni zwraca uwagę dzieci na układ piór u kaczki (mocno przylegają do siebie, jak dachówki, szczególnie widoczne to jest na piersiach). Dzieci pociągają ręką, głaszczą kaczkę i przekonywają się, że woda nie dostanie się tak łatwo do jej ciała.

Teraz przesuniecie paluszki pod pióra kaczki — skóra jej jest pokryta puchem. Domyślicie się, dlaczego kaczce nie jest zimno w stawie: ma gęsto ułożone pióra, dużo pierza pod piórami, przytem jest tłusta.

Powiedzcie mi, proszę, czy to każdy ptak potrafi tak pływać w wodzie? np. kura? utonąłaby zaraz. Przyjrzyjcie się kaczce — czy tułów jej nie jest podobny do łódki? Wypukły u dołu, a płaski u góry (dotykają). A oto wiosła — pokazuje na nogi — daleko rozstawione i nieco wtył podane, by mogły swobodnie wiosłować. Przyjrzyjcie się nogom, czem są zakończone? A pletwy też pomagają do wiosłowania. Wiecie teraz, dlaczego kaczki tak niezgrabnie chodzą, a dlaczego tak dobrze płyną.

Co mi jeszcze powiecie o kaczce. Zapomniałyście o jej dziobie. Poprowadźcie po nim palcem. Z wierzchu pokryty jest cienką skórką, a pod spodem ma ząbeczki, przez całą długość dzioba. Przypominacie sobie, jak to kaczka trzymała długo w dziobie żabkę? bo czekała nim przez te ząbki woda nie wycieknie. Dlaczego nie otworzyła dzioba? Innym razem pójdziemy obejrzeć małe kaczuszki, a teraz wypuścimy naszą kaczkę na swobodę i sami się trochę poruszamy.

A. Zakrzewska.

ĆWICZENIE RUCHOWE.

Kaczki idą do stawu, prowadzi kaczor. (Dzieci idą rzędem w odległości dwóch kroków, jedno za drugim, na-

śladują chód kaczy, kołysząc się z boku na bok).

Na łące zatrzymują się i skubią

trawkę (dz. schylają się wprzód i wyprostowują się parokrotnie).

Zobaczyły staw, przyspieszają kroku i dopomagają sobie machaniem skrzydłami (wykonanie odpowiednich ruchów rękami, chód ten sam „kaczy“).

Kaczki pływają na stawie. (Dzieci kładą się na ziemi i wykonywają odpow-

wiednie ruchy rękami i nogami (kurczenie i wyprostowywanie nóg), naśladując pływanie.

Wychodzą z wody, machają skrzydłami, strącając wodę (ruchy ramion).

Wracają jedno za drugim, idąc tym samym co dawniej krokiem kaczym.

ŻABA I KACZAŃKA.

W ciepłą, słoneczną pogodę
Dwie kaczuszeki śliczne, młode
Poszły pierwszy raz na wodę.

Wnet dojrzały blisko brzegu
Masę piasku — niby śniegu.
I nie myśląc nawet długo
Weszły nań jedna za drugą.

Lecz na piasku — tam gdzie one —
Jakieś straszne stoi zwierzę,
Wielkie oczy wylupione,
Kaczki nań ciekawość bierze
I lęk za serduszką chwyta.

— Co tu robić? — młodsza pyta.
— Sama nie wiem, — szepcze druga.
Tak minęła chwila długa.

A wtem słychać —
Kwa-a! kwa-a! matki.

Biegną ucieszone dziatki,
Przyrzekając każda święcie,
Ze jej zawsze słuchać będzie,
Nie odłączy się na chwilę,
Aby zaznać strachu tyle.

A na piasku żabka mała
Tak się z młodych kaczek śmiała!

ĆWICZENIE SPOSTRZEGAWCZOŚCI.

Wychowawczynie rysuje kredą duży owal na podłodze, co ma oznaczać staw. Każde dziecko dostaje kopertę z wyciętymi stworzeniami, które zapełniają wody stojące: rybki małe i duże, ślimaki, pijawki, kijanki, żabki, a także zwierzęta przygodne: kaczki, gęsi, bociany, pliszki, rybitwy. Dwoje dzieci dostaje w koszyczku drobno naciętą bibułkę zieloną (rzęsa wodna), dzieci siadają na ziemi wkoło „stawu“.

Rozmowa na temat stawu. Jak wy-

gląda powierzchnia? — (pokryta rzęsą). Dzieci rozsypują bibułkę.

Teraz trzeba zaludnić staw.

— Kto ma 2 małe rybki — niech je zaniesie do stawu; potem pójdą 3 kijanki, 5 żabek, 2 ślimaki, 4 pijawki i t. p.

— Rozejrzyjcie się, czego jest w stawie najwięcej, a czego najmniej, a czego jednakowa ilość.

Teraz przychodzą goście do stawu: przyszedł bocian (dziecko, które ma bociana, przynosi go do stawu). — Cóż

mu staw dać może? (Zabiera z żabki i odchodzi, właściciel żabek rachuje, ile mu pozostało), potem idą gęsi, kaczki i inne, zabierają odpowiedni pokarm i oddalają się, a ćwiczenie odejmowania odbywa się w ten sam sposób.

Wkońcu dzieci znów kontrolują, czego zostało najwięcej, czego najmniej, a czego już wcale niema.

Prowizoryczny staw należy zostawić na pewien czas (np. na czas przerwy obiadowej), dopiero potem każde dziecko zabierze do koperty te wycięte (pozostałe) przedmioty, które zostały poprzednio.

Z. Z.

BŁOTNIARKA.

Do akwarjum wrzucimy kilka błotniarek, które dzieci same łatwo mogą wylapać ze stawu, i poddajemy je obserwacji dzieci.

Błotniarkę najlepiej obserwować można, gdy posuwa się po szkle akwarjum.

Ruchy ślimaka — (opiera się na dużej płaskiej nodze) — są bardzo powolne.

Co ma na głowie? (różki). Co o nich powiesz? (porusza różkami), bo chce wyczuć, czy jest co do zjedzenia, bo choć ma oczy, ale źle widzi.

Pokarm. Gdzie łapałyście błotniarki? A czy kiedy je widziałyście w rzece lub strumyku? Kto się domyśli, dlaczego obrały sobie na pobyt staw zarosnięty? (lubią rośliny, jadają drobne listki delikatne, a w akwarjum najchętniej żywią się wodorostami, osiadającymi na szkle.

Ogólny wygląd. Co powiecie o muszli. (Jedno z dzieci na polecenie wychowawczyni dotknęło lekko gałązką muszlę błotniarki. Ślimak natychmiast schował się cały w skorupę i opadł na

dno akwarjum). Powiedzcie teraz, poco potrzebna jest muszla błotniarce, czym jest dla niej? (domkiem, schronieniem). Gdy jest bardzo zimno, to też siedzi skulona głęboko w muszli.

Obserwacja muszli w dalszym ciągu: ślimak podniósł się do góry, uczepił się płaską nogą powierzchni wody, wisi tak na niej, potem zaczął się posuwać, zawsze skorupą na dół.

— Czy ślimaki w stawie były na dnie, czy trzymały się powierzchni? Dlaczego? Bo muszą oddychać powietrzem, a w wodzie udusiłby się mogły i dlatego wychodzą na powierzchnię wody.

Mogą dzieci zwrócić uwagę na drugiego bardzo pospolitego ślimaka, który wraz z błotniarką żyje w wodach stojących, stawach zarosniętych, jest nim *zatoczek*. Ma skorupę, skręconą na płask. Sposób życia jego jest ten sam, co błotniarki. Trzyma się doskonale w akwarjum.

Zajęcie — Modelowanie muszli ślimaków.

W. Malecka.

ĆWICZENIE UWAGI I PAMIĘCI WZROKOWEJ.

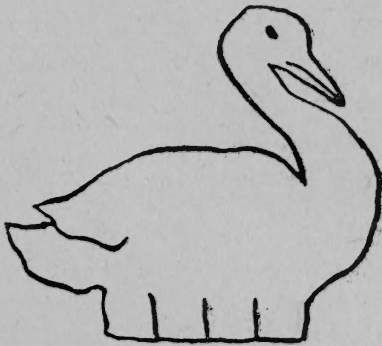
Dzieci chętnie bawią się tem, co im przypomina istoty żywe, zwierzęta czy ludzi, co można postawić, co się da posuwać, przemieszczać.

Te same przedmioty dadzą dzieciom pomysły do rysunków i ćwiczą pamięć wzrokową i mowę.

Dzieci, mając do rozporządzenia różne przedmioty (wycięte zwierzęta i ludzi), ilustrują niemi opowiadanie, słyszane dawniej lub specjalnie w tym celu przygotowane.

Opowiadanie to lub rozmowa musi być proste i dające możliwość odtworzenia kilku obrazów z posiadanymi przedmiotami.

Dla przykładu dajemy opowiadanie „Gąska i gąsięta“.



Materiał: Gęsi, wycięte przez dzieci przeciąć i przegiąć w miejscach kreslinek (gęś będzie mogła stać), zamalować dziób na żółto i dużą kropką oznaczyć miejsce na oko.

Drzewo — wycięte z zielonego papieru, przyklepione do podstawki tekturowej.

Każde dziecko dostaje 5 gęsi i dwa drzewa (drzewa ustawione są na stole, tworząc ogród).

Wychowawczynie ustawia ptaki na małym stoliku, który stoi przed dziećmi; te przyglądają się, potem odtwarzają z pamięci każdą scenę, która została zasłonięta tekturką zgiętą pod kątem prostym (parawanik).

Opowiadanie. Pani Piotrowa ma w swoim gospodarstwie pięć gąsek: Starą gąskę-matkę i czworo dzieci-gąsek. Gąski miały taki duży apetyt, tyle zjadały klusek, że utyły i urosły tak duże, jak ich matka.

Razu pewnego pani Piotrowa poszła na targ i zapomniała zamknąć furtkę od podwórka.

— Wiecie co — powiada stara gąska — chodźmy na spacer.

— Dobrze, doskonale — zawołały gąski.

— Czekaścieno, moje małe, zajrzę najpierw czy słońce ładnie świeci — i przyjdę po was.

(Ustawić gęś pomiędzy dwoma drzewami, po chwili zasłonić; dzieci odtwarzają to samo (zabrać parawanik), dzieci sprawdzają, czy tak samo ustawiły, w razie potrzeby poprawiają).

Scena 2. — Prześliczny ogród! Chodźcie, chodźcie czempredzej zobaczyć olbrzymie warzywa, piękne kwiaty... prędko, prędko!

(Ustawić gąskę starą, za nią dwie gąski obok siebie i dwie za niemi jedna za drugą; zasłonić. Dzieci ustawiają same, potem sprawdzają).

Scena 3. — Możecie tu pospacerować. I gąski się rozdzieliły: dwie poszły na prawo, a trzy na lewo. (Zasłonić i t. p.).

Scena 4. — Niestety, spacer trwał niedługo, zaledwie gąski doszły do końca ogrodu, kiedy posłyszały wielki krzyk i wymyślanie. To Piotrowa wróciła z targu.

— Moje gęsi, gdzie moje gęsi? Patrzcie państwo, do ogrodu weszły, a niegodziwe, jakto mi niszczą ogród, wynoście mi się, zaraz A kysz! kysz!

— „Cro, cro... (naśladować głos gęsi) wracajmy, wracajmy — woła matka

na gąski. (Gęsi wracają z ogródka, dziobem zwrócone do wyjścia; jedna z nich już wyszła (zasłonić).

Jeżeli mamy do czynienia z dziećmi bardzo małymi, 3, 4-letnimi, weźmiemy tylko jedną, lub dwie gąski, które będziemy w rozmaity sposób ustawiać: przed drzewem, za drzewem, dziobem zwrócone do siebie, jedna za drugą itp.

Delvaure Ecole maternelle française.

NIEZAPOMINAJKA.

Lśni kwiecista łączka,
Lśnią przezrocze stawy,
Lśni nad niemi dywan
Kwiatów błękitnawy.

Rosną sobie cicho,
Patrzą na świat skromnie,
A każdy z nich szepcze:
— Nie zapomnij o mnie.

M. Ch.

(Moje Pisemko).

DESZCZ I KWIATY.

Pokazać dzieciom kwiecistą łąkę w południe i polecić zwrócić uwagę na łąkę o zmierzchu (mniej barwna).

Niech dzieci zobaczą, jak wyglądają kwiaty w czasie, albo zaraz po deszczu (jedne zamykają swoje kielichy, inne zwieszają się na dół). — Czemu tak się dzieje, czy kwiaty boją się deszczu?

Wody rośliny się nie boją, przeciwnie, chciwie ją wypijają korzonkami, szkodliwa woda jest tylko dla kwiatu,

jeśli dostaje się do jego wnętrza. Dlatego też kwiat broni się jak może przed deszczem i przed rosą: stokrotki i rumianek zamykają się (pokazać), tak samo postępują dzwonki polne przed zapadnięciem rosy. Groszek ułożył ze swoich płatków łódeczkę i nie przepuszcza wody do środka. Inne kwiatki przechylają się ku dołowi, np. konwalja, borówki — krople wtedy spadają po nich i nie dostają się do środka.

A najdowcipniej zabezpieczył się kwiat lipy (każde dziecko dostanie kwiat do ręki). Okrywa ona swój kwiatek sztywnym listkiem (przykwiatem), jakby parasolem. Krople deszczu uderzają o taki parasol i odskakują, a do kwiatu wcale się nie dostają.

Teraz wiecie, dlaczego łąka inaczej wygląda w dzień jasny (jak?) a inaczej jest na tej samej łące, gdy słońce zajdzie i opadnie rosa: łąka zmienia swoją

barwę, kwiatki się zamknęły, lub opuściły główki ku dolowi, usnęła łąka, o-budzi się dopiero nad ranem, gdy słońce rośnię wypije.

Zajęcie: Robota stokrotek z naciętej jasno-różowej bibulki.

Modelowanie wazonika, po wyschnięciu należy pociągnąć gumą arabską, a po powtórnym wyschnięciu — pomalować wodnemi farbami.

A. Lewandowska.

Ł A T K A.

Zwalała burza w lesie wielką starą sosnę. Padł z jękiem stary olbrzym, a padając przywalił swym ciężarem małą łątkę, co nad strumykiem właśnie w tę porę fruwała.

Małeństwo krzyczy wniebogłosy.

— Ratunku! Skrzydło mi drzewo przycisnęło. Ojej! Ojej! Moje skrzydło. Jak boli strasznie; czy aby nie złamane?

Zbiegowisko. Radzą wszyscy, jakby tu pomóc.

Trafił się i komar. Mina okrutna. Wąsa podkręca z fantazją i pyta:

— Czego się gapicie! Co się stało?

— Łątkę drzewo przycisnęło, Miłosciwy Panie.

— No to co długo gadać. Nadnieść trochę drzewa, łątkę wyciągnąć i spokój.

— Ba, ale kto drzewa nadniesie? Tylachna sosna.

— Kto? A choćby ja. Mnie to nie nowina. Taką zapałkę. Tylko mi dywan podesłać, żebym sobie nóg nie zamoczył, bo tam błoto.

Podesłali mu piękny jaworowy liść. Komar stanął, przygiął się pod sosną, natężył grzbiet.

Sosna nic, ani drgnie.

Natężył się jeszcze lepiej.

Sosna nic.

— Eh to ten dywan zły. Czerwony mi przynieść. Nawet i nie wypada, żeby taka godna persona nie po purpurze chodziła.

Rozeszli się szukać purpury, ale gdzie tu szukać. Żeby choć jesień była ale to lato. Szukaliby jej też może po dziś dzień, żeby nie zaczęły małe mrówki. Zabrały się cichutko, nie mówiąc do roboty, wykopały w ziemi dołek, akurat pod łątkowem szkrzydełkiem i powoli ostrożnie wyciągnęły łątkę już ledwie żywą z pod sosny.

Komar zły odfrunął, mruczając pod nosem gniewnie:

Żeby mi byli dali czerwony dywan, tobym im był pokazał.

K. Kanarski.

DESZCZ I DZIECI.

Oj! na niebo wyszły chmurki,
 Z górki dzieci na pazurki,
 Bo już deszczyk ten majowy...
 Kapu — kapu — kap na głowy...
 Zmoczy suknie i fartuszki,
 Zmoczy rączki, zmoczy nóżki...
 Z górki, z górki na pazurki!!

— — — — —
 No, kto prędzej, wy, czy chmurki?

Szelburg.

J A S K Ó Ł K A.

Chór. Jaskóleczo moja miła,
 Skąd powracasz, skąd? (bis)
 Powiedz kędyś się bawiła,
 Odleciawszy stąd?

J. Nad morzami, nad górami
 Cudownemi tak,
 Że ludzkiemi to słowami
 Wyrzec słów mi brak.

Ch. Jeśli dobrze ci tam było,
 To wróc sobie, wróc
 Nad krainą tobie miłą
 Swe piosenki nuć.

J. Choćby jeszcze gorzej było
 Tu niżeli tam,
 Jeszcze wrócić tutaj miło,
 Bo tu gniazdko mam. *A. Z.*

ĆWICZENIE ZMYŚLÓW.

Zmysł węchowy: Ćwiczenia ze zmysłem węchu muszą być okolicznościowe. Na wiosnę i w lecie mogą się dzieci zapoznać z zapachami kwiatów najpospolitszych, jak: konwalje, bez, lilje, gwoździki, róże. Kwiaty te należy trzymać przez dłuższy czas w pokoju, by dziecko miało sposobność powąchać je kilkakrotnie w ciągu dnia.

Ćwiczenia węchowe odbywają się przy zasłoniętych oczach, ale poprzednio dziecko musi dobrze poznać kwiat dany i umieć go nazwać.

Jeżeli chcemy się przekonać czy dziecko odróżnia zapach konwalji od zapachu jaśminu, musimy się przedtem upewnić, czy nie zgaduje nazw, czy rzeczywiście rozróżnia kwiaty, patrząc na nie.

Na początek dajemy do wąchania kwiaty o silnym zapachu i bardzo różniące się od siebie.

Zbyteczne chyba wspominać, że do ćwiczeń tych przystępować muszą dzieci, mając nos dobrze wytarty.

Z.

ĆWICZENIA RACHUNKOWE

(Zabawa na dworze).

a) Rysujemy na ziemi dwa kwadraty, jeden pod drugim i rozdajemy dzieciom pewną ilość kamyków, np. 6, 7. Dziecko staje w ten sposób, by mieć kwadraty przed sobą i rzuca jednocześnie wszystkie swoje kamyki. Część ich trafi do kwadratów, a część poza kwadratami leżeć będzie.

Dziecko rachuje kamyki w kwadratach, np. 2 kamyki w jednym i 3 w drugim kwadracie — razem będzie 5 kamyków.

Wygrywa ten, który największą ilość kamyków wrzucił do kwadratów.

GRY TOWARZYSKIE.

RYBY W SIECI

liczba dzieci 12—30.

Dzielimy dzieci na 3 równe grupy: jedna staje w środku, pozostałe dzieci wiążą koło poza nimi. Dzieci, stojące w środku, są rybami, złapanymi w sieć, z której starają się wydostać, schylając się pod rękami dzieci, tworzących koło, lub przeskakując nad splecionymi rękami. Nie wolno siłą rozrywać rąk, tylko zręcznie starać się wydostać z koła. Jeżeli dziecko wysunie głowę poza ręce, lub przechodząc nad rękami, jedną nogę postawi na ziemi, jest wolne i zatrzymać go nie można.

Rybacy nie mogą chwytać ryb, tylko opuszczają ręce, lub podnoszą, żeby rybam uniemożliwić wydostanie się.

Kierownicza liczy głośno do 10; jeżeli w tym czasie wszystkie ryby uwolniły się, zwycięstwo jest po ich stronie, w przeciwnym razie wygrywają rybacy.

Zkolei druga grupa, następnie trzecia stają w kole.

I. Gebetnerówna.

ŻABY I BOCIAN.

Żaby i bocian. Osoby grające dzielą się na dwie strony, jedna bocianów, druga — żab. Jest wyznaczona meta z każdej strony. Prawie do samej mety bocianów dochodzą żabki; dwie najodważniejsze, występują naprzód, opierając ręce o ziemię i skaczą, zaczyna się między nimi rozmowa, naśladująca odzywanie się żabek: — Hi, hy, kum, kum! Hi, hy, kum, kum! — Druhnecko! — Czego? — Masz męża? — Nie mam, wziął go pan. — Co za pan — Pan bocian. Na te słowa czatujące bociany wołają: — Radi, radi i rzucają się na żabki, ale gonić im nie wolno inaczej, tylko na jednej nodze. Gra się kończy, gdy bociany wylapią żabki, albo też żabki bociany, bo jeśli który za metę się zapędzi — jest ich własnością.

Eug. Piasecki.

KOŁYSANKA WIERZBY.

Tam na wierzbie pochylonej
 Kolebeczka wisi,
 Wyplatana kolebeczka
 Małejkiej Marysi.
 Dziecinka się obudziła,
 Ale nie kaprysi.
 Stara wierzba piosnki śpiewa
 Małejkiej Marysi.
 Szumi, szumi gałązkami
 Szu... szu... szu...

Śpij Marysiu, śpij małejka
 Lu... lu... lu...
 Uśnij Maryś, uśnij,
 Uśnij, greczna bądź,
 Bo Małejka poszła w pole
 Złote kłosy żąć.
 Szumi, szumi wierzba stara
 Luli Maryś... luli...
 Zaraz wróci Matulejka,
 Upieści, utuli.

KTO TO POTRAFI?

Zepsutą naprawić lalkę
 i opowiedzieć najśliczniejszą bajkę,
 pocałować siniaczek bolący
 i... strachy wypędzić z pokoju
 (jeśliby weszły niechęcy!)

Nauczyć,

jak trzeba Bożię prosić
 aby nas strzegła do rana —
 to wszystko

potrafi tylko

nasza mateczka kochana!

Ewa Szelburg.

Pośród listków i badyli
 Rośnie kłos zielony,
 To do kwiatka się przymili,
 To wesołą głowę schyli
 W rozmaite strony.

Deszcz dla niego — to otucha,
 Wicher — to swawola,
 Zda się żyje wpośród pola
 I skowronka słuca.

Wł. Syrokomla.

PIOSENKA WODY.

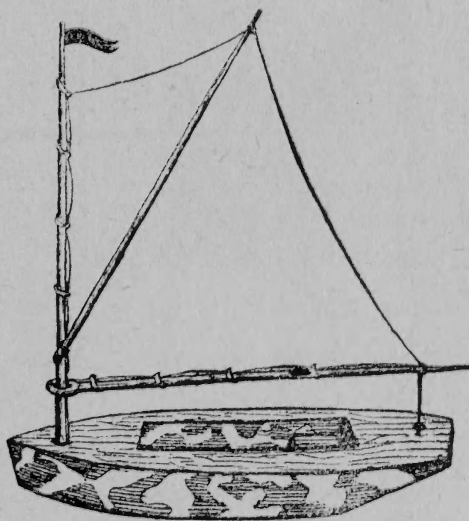
Bije woda w źródełku,
 Płynie woda w strumyku,
 Rozlewa się, przeciąga się

Na pościółce z kamyczków —
 Wszędzie była, wszystko wie,
 I cichutko śmieje się.

„Chodź tu do mnie, dziewczynko,
Chodź tu do mnie, chłopczyku,
Pobawisz się, popluskasz się
Na pościółce z kamyków.
Ach, zabawek jest tu dość!
Będziesz mój najmilszy gość!“
„Umiem bajek tysiące,
Każdą z nich ci opowiem.
Byłam w lesie, na łące,
W stawie między sitowiem,
Byłam w górach i w dolinie,

I pod mostem, i we młynie,
I nad morzem byłam też:
Możesz wybrać, co sam chcesz!“
Bije woda w źródółku,
Szemrze woda w strumyku —
Zabawia się, rozlewa się
Na pościółce z kamyków,
Śpiewa pluskiem drobnych fal
I wciąż płynie, płynie w dal!...

H. Z.



KORESPONDENCJA.

Towarzystwo mieszkańców Przedmieścia Łyczakowa we Lwowie wybudowało własnym kosztem ochronkę dla dzieci i zapewniło jej byt.

Zarząd ochronki pod względem wychowawczym sprawuje „Towarzystwo Ochronek Chrześcijańskich“, zaś ogólny zarząd wykonywa „Towarzystwo Mieszkańców Przedmieścia Łyczakowskiego“, jako fundator ochronki.

Pieczę nad dziećmi powierzono Sio-

strom Zmartwychwstania Pańskiego. Protektorkami ochronki są pp. Gołuchowska i Nadolska, a sprawami tejsze zajmuje się specjalnie ruchliwy „Komitet Pań“, na czele którego stoi przewodnicząca pani Prezydentowa Kazimiera Neumanowa.

Ochronka mieści około 100 dzieci, które otrzymują tam również pożywienie.

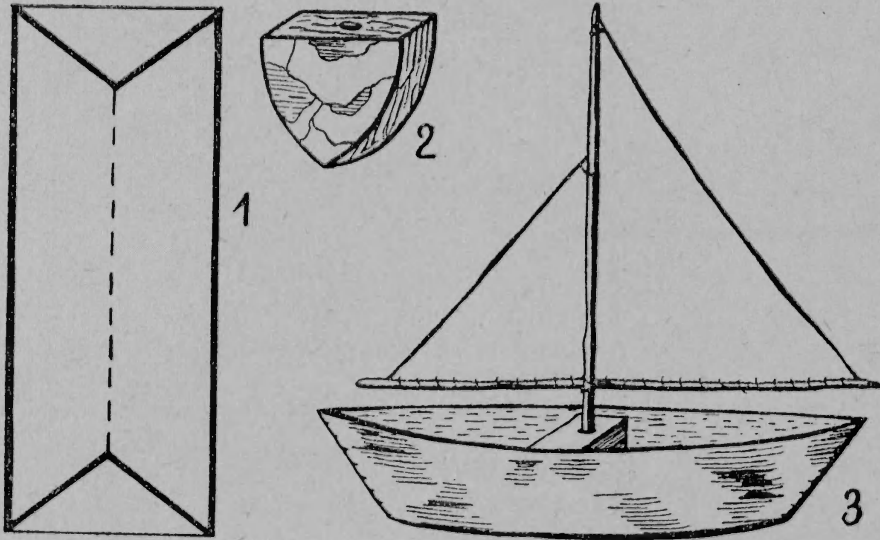
„Wiek Nowy“.

R O B O T Y.

ZAGŁÓWKA Z KORY.

Z ładnego kawałka kory brzozonej wycina się prostokąt dowolnej wielkości, a z niego figurę taką jak na rys. 1, oznaczoną grubszymi linjami. Wzdłuż

cować za pomocą paru cienkich małych gwoździków. W ławeczkę wbija się maszt, złożony z dwóch, pod kątem prostym, związanych patyczków. Do nich należy przyszyć żagiel z białego sztywnego materiału (rys. 3). Aby łódeczka



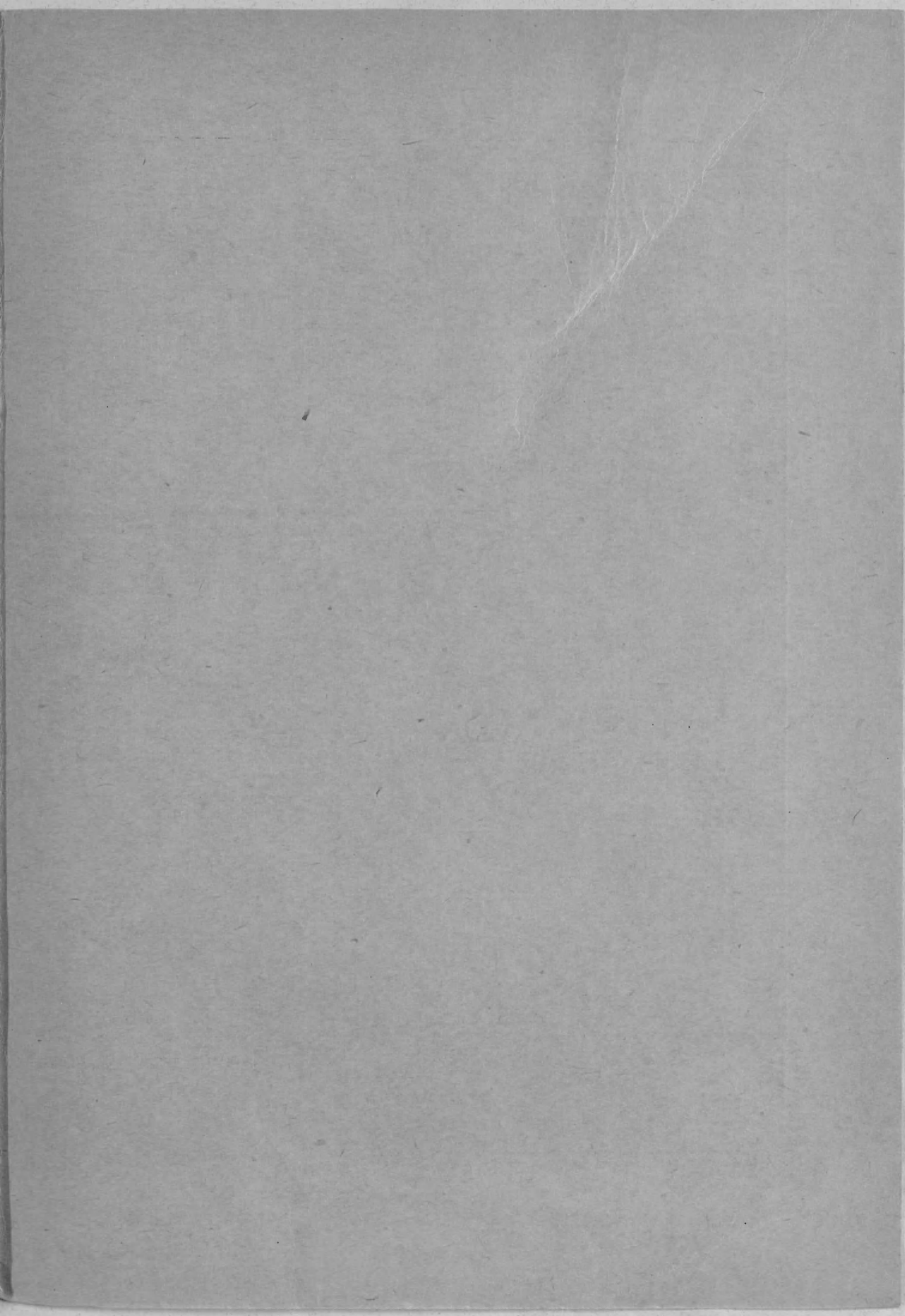
linji przerywanej zagina się korę i zszywa boki ze sobą grubą nawoskowaną bawełną. Szwy zalewa się woskiem, aby woda nie przedostawała się do wewnątrz. Z kory sosnowej mogą dzieci łatwo wystrugać ławeczkę, kształtu takiego jak na rys. 2. Trzeba ją przymo-

lepiej pływała, można obciążyć ją, kładąc na dno kamyk.

Gdy dzieci bawią się puszczeniem łódeczek na wodę, ładnie będzie, jeśli każda z nich będzie miała żagiel innego koloru.

M. S.

NA SKŁADZIE ROCZNIKI Z LAT UBIEGŁYCH
DO NABYCIA W CENIE 4, 5, 6 i 7 ZŁ.



WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA
GROSGLIKOWA, HELENA GIRTLETEROWA,
MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 10.—	Rocznie Zł. 11.—
Półrocznie „ 5.—	Półrocznie „ 5.50
Numer pojedynczy Zł. 1.—	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—	

S P I S R Z E C Z Y

Kara w wychowaniu przedszkolnem	<i>Dr. Mich. Friedländer.</i>
Kształtowanie dobrych przyzwyczajzeń jedzenio- wych jako sprawa wychowawcza	<i>Marja Markowska.</i>
Sztuka w rozwoju dziecka	<i>Wacł. Kiślańska.</i>
Jak się zachować w razie pokąsania przez owady	<i>Dr. Felicja Luniewska.</i>
Niesforni i leniwi	<i>Dr. Rosenblumówna.</i>
Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi (wiersz)	<i>M. Konopnicka.</i>
Staw (Obserwacje na wycieczkach nad staw)	<i>K. Zabiełto.</i>
Rozmowa o kaczce	<i>A. Zakrzewska.</i>
Ćwiczenie ruchowe	
Żaba i kaczątka	
Ćwiczenie spostrzegawczości	<i>Z. Z.</i>
Błotniarka	<i>W. Malecka.</i>
Ćwiczenie uwagi i pamięci wzrokowej	<i>Dekvare.</i>
Niezapominajka	<i>M. Ch.</i>
Deszcz i kwiaty	<i>A. Lewandowska.</i>
Łątka	<i>K. Konarski.</i>
Deszcz i dzieci	<i>Szelburg.</i>
Jaskółka	<i>A. Z.</i>
Ćwiczenie zmysłów	<i>Z.</i>
Ćwiczenia rachunkowe (Zabawa na dworze)	
Gry towarzyskie: Ryby w sieci	<i>I. Gebetnerówna.</i>
Żaby i bocian	<i>Eug. Piasecki.</i>
Kołysanka wierzby	
Kto to potrafi?	<i>Ewa Szelburg.</i>
Piosenka wody	<i>H. Z.</i>
Korespondencja	
Roboty: Żaglówka z kory	<i>M. S.</i>

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1930 r.